

Czy siła Savannah i miłość Cole'a wystarczą, żeby rozgonić cienie przeszłości, które tylko czekają, aby ich oboje pochłonąć?

zagrożona

Broken Trilogy #3



J.L. DRAKE

Tytuł oryginału

Mended

Copyright © 2015 by J.L. Drake

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-442-0

J.L. DRAKE

ZAGROŻONA

BROKEN TRILOGY #3

TŁUMACZENIE

EMILIA NIEDZIESKA

OŚWIĘCIM 2023

DEDYKACJA

Mamo,
życie nieustannie nas doświadczą,
kształtuje i definiuje.
Próbowano nas złamać,
próbowano nas zniszczyć,
ale to już za nami.
Teraz czas trochę pożyć.
Czas na „i żyli długo i szczęśliwie”.
Tak więc – używaj życia.

Kochana Olivio,
krocz odważnie przez życie,
kochaj do utraty tchu,
żyj pełną piersią.

~ ciocia Jodi

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Savannah

Zamykam drzwi za Keithem, po czym patrzę przez wizjer, jak odchodzi korytarzem. Przekręcam klucz w dwóch zamkach, zakładam łańcuch, przesuwam zasuwkę i oddycham z ulgą. Keith instalował te zabezpieczenia przez cały wieczór po tym, jak się tutaj wprowadziłam, chociaż mówiłam mu, że wcale tego nie potrzebuję. Nieprawda. Poprosił też faceta na recepcji, żeby miał na mnie oko, poza tym zamontował czujniki alarmowe we wszystkich oknach... Mieszkam na piątym piętrze.

Po szybkiej przekąsce podchodzę do lustra, by sprawdzić, czy dobrze wyglądam, po czym wyglądam dłońmi włosy. Dam radę. Wygłaszam w myślach podnoszącą na duchu przemowę, biorę klucze od mieszkania i zmuszam się do wyjścia. Zaprasza mnie irytująco powolna winda, ale wybieram schody. Minął tydzień, odkąd opuściłam bezpieczną kryjówkę i się tutaj przeprowadziłam, tydzień, odkąd widziałam Cole'a.

Keith ciągle wynajduje w mojej kawalerce coś do zrobienia i przyjeżdża wieczorami, bo nie ma na to czasu w ciągu dnia. Wiem, że denerwuje się tym, że jestem tutaj sama, ale szczerze mówiąc, lubię, kiedy jest przy mnie. Oczywiście ciągle mu powtarzam, żeby wracał do siebie i przestał mnie niańczyć, jednak to tylko kolejne kłamstwo, które dodaję do długiej listy.

W głębi duszy martwię się, że chłopcy z Shadows zaczynają być mną zmęczeni, więc staram się być jak najbardziej samodzielna. Dlatego idę teraz do oddalonej o trzy przecznice restauracji Zacka. Wiem, że Keith siedzi w kawiarni po drugiej stronie ulicy

i mnie obserwuje, chcąc się upewnić, że dotrę tam bezpiecznie. Uśmiecham się do siebie, po czym wyciągam okulary przeciwsłoneczne. Kto by pomyślał, że wielki, przerażający Keith okaże się troskliwy jak starszy brat?

Przypominam sobie, jak przyszedł do mnie kilka dni temu, i uśmiecham się na tę myśl.

W mieszkaniu panuje cisza, która powoli przestaje mi się podobać. Melanie wyszła gdzieś z przyjaciółmi. Chciała, żebym do nich dołączyła, ale mam teraz ochotę jedynie na oglądanie powtórek „Magii kłamstwa”. Może czegoś się nauczę. Z kieliszkiem wina w ręku naciagam na siebie koc. Jest zimno, lecz nie podkreścam ogrzewania. Nie chcę, żeby rachunek za prąd był zbyt wysoki. Daniel zaproponował, że będzie płacił moje rachunki, ale zrobię wszystko, aby tego uniknąć. Za kilka dni zaczynam nową pracę, więc liczę, że zarobię wystarczająco dużo kasy. Poza tym niewiele mi trzeba.

Budzi mnie delikatne pukanie do drzwi. Nie mam pojęcia, która jest godzina.

O kurde, musiałam zasnąć.

Zwlekam swój leniwy tyłek z kanapy i podchodzę do drzwi. Patrząc przez wizjer i widzę wpatrującego się we mnie Keitha. Po odryglowaniu wszystkich zamków otwieram.

Keith trzyma w ręku foliową torebkę.

– Przyniosłem ci rybkę. – Unosi torebkę i pokazuje mi tęczową rybkę, która wpatruje się we mnie przez plastik.

Fuj.

– No co?

Nienawidzę ryb.

Uśmiecha się, widząc moją zniesmaczoną minę.

– Jesteś samotna i przydałoby ci się towarzystwo kogoś, kogo nie będziesz mogła odtrącić. – Mija mnie, ale odwraca się, kiedy chce zamknąć drzwi. – Nie zamykaj jeszcze.

– Nikogo nie odtrącam. – Krzyżuję ręce na piersi, patrząc w głąb korytarza i zastanawiając się, kto jeszcze się zjawi.

– Jasne. – Śmieje się, a następnie wlewa wodę do szklanej kuli, którą wyjął z drugiej reklamówki. – Nie uwierzyłybyś, jak szybko można nabrać cech odludka, zwłaszcza w takiej samotni.

Kręcę głową.

– Odludka? – powtarzam.

Potwierdza skinieniem głowy, pakując rybkę do jej nowego lokum.

– W sumie tak właśnie ostatnio się zachowywałaś. Jakbyś celowo nas unikała.

Zamykam oczy, bo jego słowa są jak cios w brzuch.

– Przepraszam, Keith. Nie chciałam nikogo odtrącać, zwłaszcza ciebie. Ja... Ja... Już sama nie wiem, kim jestem.

Keith stawia akwarium na blacie i przesuwając palcem po szkłe, przykuwając tym uwagę rybki.

– Wiem, że ostatnio nie było lekko, ale nie odcinaj się od nas.

Kiwam smętnie głową. Sięgam po leżące na lodówce ciastka i podstawiam je przyjacielowi pod nos.

– Na zgodę? – proponuję.

– Nie jestem na ciebie zły. Po prostu czasami tęsknię za starą dobrą Savannah. – Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie, po czym obejmuje ramieniem i przytula, sięgając po dwa ciasteczka. – Potrzebujesz czegoś?

Wzruszam ramionami, bo wiem, co chce usłyszeć.

– Właściwie to tak, w łazience cieknie z kranu.

Twarz Keitha się rozpromienia.

– Pójdę po narzędzia.

– Poczekaj, Keith, kto jeszcze z tobą przyjechał...

– Dlaczego dotarcie na piąte piętro zajmuje tej windzie całe stulecie? – żartuje June, stawiając spore pudło na kuchennym stole.

Praktycznie padam jej w ramiona. Tak bardzo się cieszę, że przyszła mnie odwiedzić i zobaczyć, jak mieszkam.

June kiwa głową na Abigail, która idzie tuż za nią i dźwiga torbę pełną domowego jedzenia.

– Tak sobie pomyślałam, że może miałabyś ochotę na małą odmianę w jadłospisie. – Kiedy otwiera lodówkę, zauważa słoik z masłem orzechowym i butelkowaną wodę. – Cóż, przyszło mi do głowy, że możesz być głodna.

– Dzięki! – Zaglądam jej przez ramię i widzę pojemnik z zupą z soczewicy. Mniam.

June nalewa sobie wina, po czym podchodzi do kanapy. Na stoliku obok stoi zostawiony przeze mnie pusty kieliszek.

– Wspaniałe mieszkanko, kochanie.

– Dziękuję. – Siadam przy blacie i patrzę na Abigail.

– To dla ciebie. – Kobieta przesuwając w moją stronę duże, zapakowane w ozdobny papier pudło. – Założę się, że dzięki temu uszczęśliwisz Keitha.

Uśmiecham się, zastanawiając się, co to może być. Odrywam srebrną kokardkę i rozrywam papier. Moje dłonie nieruchomieją, a oczy zachodzą łzami, gdy dostrzegam, co to jest.

– O rany.

– Mam nadzieję, że wybrałam dobry kolor.

– Tak. – Otwieram pudełko i ostrożnie wyciągam to, co jest w środku. Przesuwam palcami po czerwonej obudowie i wokół błyszczącej metalowej miski. – Dokładnie taki sam jak mojej mamy. – Zaciskam zęby, próbując się nie rozpląkać. Jak to możliwe, że spotkało mnie tyle szczęścia i w moim życiu pojawiły się te dwie niesamowite kobiety? – Bardzo dziękuję!

– Nie ma za co, kochanie.

Obie mnie przytulają.

Robot kuchenny prezentuje się wspaniale obok ekspresu do kawy. Odwracam się i widzę, jak June i Abigail rozglądają się po pokoju. Opieram się o blat, ciesząc się ich obecnością. Jest super. Chyba rzeczywiście muszę się bardziej postarać.

– To jest twoja szafka, fartuchy są tutaj, toalety są tam, a tu odbijasz kartę. – Zack wsuwa do szczeliny moją kartę kontrolną, a na długim żółtym kartoniku odbija się godzina i data. – No i już. Oficjalnie zaczęłaś swoją pierwszą zmianę. – Gestem nakazuje, abym poszła za nim.

Przechodzimy przez krótki korytarz do baru, który znajduje się obok restauracji.

– Ponieważ byłaś już kiedyś barmanką, nie powinnaś mieć z tym problemów. Jake pokaże ci, co i jak.

– W porządku. – W moim brzuchu zaczynają tańczyć motyle. Denerwuję się. Minęło trochę czasu, odkąd przebywałam wśród obcych ludzi.

Zack wręcza mi plakietkę z moim nazwiskiem.

– Tak to będzie tutaj wyglądać, Savi. Jeśli masz kłopoty z klientami, zgłaszasz się z tym do Jake’a. To świetny facet, będzie cię wspierał bez względu na wszystko. Z reguły nie mamy tu większych problemów, ale zawsze może się coś zdarzyć... Wiesz, o co mi chodzi. W każdym razie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy – patrzy mi w oczy, by się upewnić, że rozumiem, co mam zrobić, jak tylko wypłynie coś, co ma związek z moją sprawą – walisz z tym do mnie. Zazwyczaj będziemy pracować na tej samej zmianie, ale jeżeli z jakiegoś powodu mnie nie będzie, Keith lub Daniel będą niedaleko. Jakies pytania?

Kręcę głową, próbując wszystko ogarnąć.

– Jake! – woła Zack. – Poznaj swoją nową pomocnicę.

Wysoki, dobrze zbudowany facet w moim wieku prezentuje mi zestaw idealnych perłowych zębów.

– I niech mi ktoś powie, że nie mam szczęścia! Cześć, jestem Jake – przedstawia się.

– Savi.

Podajemy sobie ręce, jednak zanim puszczę jego dłoń, okręca mnie i przygląda mi się z uwagą.

– Okej, przede wszystkim coś takiego się tu nie sprawdzi. – Kręci głową, sięga pod ladę i podaje mi koszulkę. – Idź tam i przebierz się w to. – Uśmiecha się, wskazując na niewielkie drzwi.

Szybko przebieram się w czarny T-shirt z dekoltem w serek, który odsłania więcej, niż sama zdecydowałabym się pokazać. Koszulka ledwo zasłania pępek, kończy się jakieś półtora centymetra nad spodniami.

Na mój widok Jake pociera usta palcami.

– Dobrze, ale... – ściąga gumkę z moich włosów i pozwala im opaść luźno na ramiona – tak jest lepiej. – Kiwa głową z zadowoleniem. – Coś takiego zawsze dobrze się sprzedaje, Savi. Popołudniami i wieczorami przychodzą do nas zmęczeni faceci, którzy zwyczajnie chcą sobie wypić coś mocniejszego. Jak skumają, że pracuje tu dziewczyna z takim seksownym ciałem i ładną buźką, będą do nas walić tłumy, a to oznacza... mnóstwo napiwków!

Tuż po siódmej bar pęka w szwach. Na szczęście Jake jest bardzo cierpliwy i pomocny. Zresztą okazuje się, że nie zapomniałam tak do końca, jak pracuje się za barem. Nigdy nie robiłam czterech martini jabłkowych naraz, ale wygląda na to, że teraz daję sobie z tym radę. Szybko orientuję się, że dziewczyny, które przychodzą do baru, to bogate i niecierpliwe damulki, a większość gości płci męskiej to pasjonaci sportów ekstremalnych. Jest taki zapieprz, że ledwie pamiętam, jak się nazywam. Co chwilę ktoś wykrzykuje do mnie kolejne zamówienie, ale szybko nabieram wprawy i sprawnie uwijam się z robotą.

Właśnie wprowadzam zamówienie do komputera, kiedy staje za mną Jake i mówi:

– Jakiś dżentelmen cię woła.

Kiedy się odwracam, zauważam uśmiechniętego Marka, który zajmuje wolne miejsce mniej więcej na środku baru. Kończę

wprowadzać zamówienie, wycieram ręce w ścierkę i podchodzę do mężczyzny.

– Cześć, nieznajomy. – Nachyliam się przez bar i go przytulam.

– Jak dobrze cię widzieć.

Mark przygląda się mojej koszulce.

– Nie spodoba mu się to.

Bolesny węzeł w moim żołądku jeszcze bardziej się zaciska, jednak ignoruję komentarz.

– Jak się masz, Savi?

Śmieję się i pochylam nad ladą, żeby jakoś wyrazić moje zdziwienie.

– Serio pytasz? – *Jakbyście* nie odbierali „transmisji na żywo” nadawanej przez *Keitha*.

Mark się uśmiecha, wskazując głową na stellę z beczki. Biorę szklankę i nalewam mu piwo.

– U mnie w porządku, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że za wami nie tęsknię. Co u was? Jak się miewa Abby? June już wyjechała?

– Zawsze możesz wrócić. Wiesz o tym, nie? – Zerka na mnie znad szklanki, lecz kiedy widzi, że tylko wzruszam ramionami, zmienia temat. – June jeszcze nie wyjechała. Zastanawia się, czy nie przenieść się tu na stałe. Woli być blisko siostry. Abby i June... Wiesz, jakie one są. – Uśmiecha się.

Uderzam ścierką o blat, wyrażając tym swój entuzjizm.

– Naprawdę? To super, że tutaj zostanie!

– Tak, super. – Mark patrzy w stronę klienta, który mnie woła.

Unoszę palec, po czym podchodzę do faceta.

– Witam. Co podać?

Mężczyzna podwija rękawy i siada przy barze.

– Ciebie, na początek.

Wzdycham w duchu, ale zachowuję kamienny wyraz twarzy.

– A może drinka? – ripostuję stanowczo, jednak facet się tylko uśmiecha.

– Zrób mi szkocką, czystą, i dopieszczaj mnie przez cały wieczór, a jeśli się dobrze spiszesz, zrobię to samo dla ciebie. – Podaje mi dwie karty: kredytową i do pokoju w hotelu.

Patrzę, zdębiała, na obie te rzeczy. Gość nie marnuje czasu. Biorę pierwszą kartę, ignorując tę drugą, i robię szkocką. Gdy podaję mu szklanę, facet oplata palce wokół moich.

– Jestem Don. – Drugą ręką dotyka mojej plakietki. – Savi, ładne imię.

– Dzięki – mówię, odsuwając rękę. – Przepraszam. – Po chwili wracam do Marka, który obserwuje mnie jak jastrząb. Uśmiecham się i pytam, czy chce jeszcze jedno piwo.

– Naprawdę chcesz tu pracować, Savi? Obsługiwać takich koleś? – Przyjaciel obraca szklanę w dłoni, wskazując głową na typa o imieniu Don. – Cole’owi się to nie spodoba.

Kładę dłonie na biodrach i kręcę głową, patrząc na niego z uniesioną brwią.

– A ty co? Wysłali cię na przespīgi czy przyszedłeś tu jak przyjaciel do przyjaciela?

Mark odwzajemnia moje zaczepne spojrzenie.

– Przede wszystkim przyszedłem do kogoś, kogo traktuję jak członka rodziny. Poza tym nie wpadło ci do głowy, że będę gnębiony pytaniami, kiedy do mnie dzisiaj zadzwoni? Proszę, oszczędź mi tej zdziwionej miny. Muszę coś powiedzieć temu biedakowi.

Sięgam po ściereczkę, a potem wycieram nieistniejący ślad po wodzie na kontuarze.

– Gdzie pojechał tym razem? – pytam.

– Do Waszyngtonu. Zeznawał wczoraj przeciwko Amerykaninowi – odpowiada Mark.

Gardło nagle wysycha mi na wiór.

– Poszło nieźle. Powinien wrócić dziś wieczorem albo jutro.

– Krzywi się, przez co już wiem, co zaraz powie.

– Kiedy ja mam tam jechać? – Krew odpływa mi z twarzy na myśl o tym, że znowu będę musiała oglądać tych ludzi.

Mark dopija piwo.

– Słuchaj, Savi, z Loganem zobaczysz się tylko przez chwilę. Nie przejmuj się tym aż tak bardzo. Naprawdę stara się uszanować twoją decyzję, a dodatkowo wziął na siebie całe to sądownicze gówno. Próbuje tak zakombinować, żebyś nie musiała zeznawać w sądzie. Liczymy, że będziesz mogła to zrobić tutaj, korzystając z czatu wideo, chociaż byłoby lepiej, gdybyś pojawiła się w sądzie osobiście.

– Zrobię to – zapewniam, odrzucając ścierkę na bok. – Powiedz Frankowi, że przyjadę do Waszyngtonu.

– Nie musisz, Sav...

– Muszę wracać do klientów. Naprawdę miło było cię zobaczyć, Mark. Proszę, pozdrów wszystkich ode mnie. – Zaczynam odchodzić, ale przyjaciel chwytą mnie za ramię i zatrzymuje.

– Przyjdź do nas jutro wieczorem i zjedz z nami kolację – proponuje.

Kręcę głową.

– Przykro mi, ale jutro wieczorem pracuję – wykręcam się.

– To może w ciągu dnia? – Mark nie ustępuje.

– Zobaczę.

Klepię go po ramieniu i odchodzę, by zająć się klientami.

– Świetnie się dziś spisałaś – chwali mnie Jake kilka godzin później, przekładając przez głowę pasek od torby. – Odprowadzić cię?

– Jasne. Od jak dawna pracujesz dla Zacka?

Wychodzimy na mroźne powietrze, z nieba lecą małe płatki śniegu.

Owijam szalik wokół szyi.

– Od jakichś trzech lat. Nie mam tu nikogo z rodziny, więc Zack wziął mnie pod swoje skrzydła. I wygląda na to, że to samo zrobił z tobą.

Potakuję skinieniem głowy, bo czuję się przy Jake’u bardzo swobodnie. Jest szalenie miły i ma taki łagodny głos.

– Chyba wiele osób ma na ciebie oko – komentuje szeptem Jake.
– Ten facet, który przyszedł dziś wieczorem, to twój chłopak?

– Przyjaciel. – Uśmiecham się, ponieważ wpada mi do głowy, że jeśli on wziął Marka za mojego chłopaka, może Don też tak pomyśli i odpuści sobie podryw, kiedy przyjdzie następnym razem na drinka.

Nagle obok nas przejeżdża motocykl, a ja wzdrygam się na widok diabła na plecach motocyklisty.

– To dobrze, bo wiem, że spotyka się z Mel.

Spoglądam na niego.

– To moja przyjaciółka. Więc jak to jest, Savi? Masz Marka, Zacka i tego wielkiego, wysokiego faceta, który jest jak twój cień.

– Keith – mówię ze śmiechem. – Jest jak starszy brat.

– Dobrze, więc po co ta cała armia twardzieli? Masz jakieś kłopoty czy jak?

Słyszac wygłoszone przez niego podejrzenie, niemal potykam się na prostej drodze.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy, jak na osobę, która zna mnie... Ile? Dziewięć godzin?

Jake stawia kołnierz kurtki, żeby osłonić szyję przed wiatrem.

– Można powiedzieć, że takie mam hobby. Uwielbiam przyglądać się ludziom. – Zatrzymuje się i odwraca twarzą do mnie.
– No i jestem świetnym słuchaczem, jakby co. – Wskazuje głową na budynek. – Tu mieszkam.

Uśmiecham się, bo stoimy przed moim blokiem.

– Które piętro? – pytam.

Twarz mężczyzny tężeje.

– A nie... eee... to nie tak, że...

Uśmiecham się, kiedy zdaję sobie sprawę, jak to zabrzmiało.

– Pytałam, bo ja też tu mieszkam, na piątym piętrze.

Jake odchyła głowę i zaczyna się śmiać.

– Mieszkam pod 5G – odpowiada.

– Ja pod 5H. – Wyciągam rękę. – Witam, sąsiedzie.

Wchodzimy po schodach, narzekając na winę, i żegnamy się przed drzwiami do naszych mieszkań. Po wejściu do siebie sprawdzam telefon, który leży na blacie, czyli tam, gdzie go zostawiłam. Ciągłe zapominam, że mam komórkę. Widzę dwa nieodebrane połączenia od Keitha i SMS z informacją, że dzisiaj nie będzie spał u mnie.

Kiedy uświadamiam sobie, że po raz pierwszy od przeprowadzki będę sama, skręca mnie w żołądku. Stukam palcem w ekran, ponownie czytając wiadomość. Chyba będę musiała się do tego przyzwyczaić. Przecież tego właśnie chciałam. Odpisuję Keithowi, że jestem już w domu i że nie ma problemu.

Po długim prysznicu nadal nie potrafię się odprężyć, chociaż woda była cudowna. Wkładam legginsy i podkoszulek, po czym kładę się do łóżka i naciągam kołdrę pod samą brodę. Po chwili łapię się na tym, że wgapiam się w sufit. Chciałabym przestać wzdrygać się na każde stuknięcie.

Łzy ciekną mi po policzkach, kiedy zaczynam myśleć o Cole'u. Zastanawiam się, czy on myśli o mnie. Prawdopodobnie tak, ale w inny sposób, niż bym tego chciała. Tak bardzo chcę do niego zadzwonić, dowiedzieć się, czy naprawdę miał na myśli to, co powiedział, jednak nie mogę. Nie mogę okazywać słabości; muszę być silna. Bezwiednie głaszczę miejsce obok siebie, ale chłód prześcieradła sprawia, że cofam rękę. Zwijam się w kłębek i zrzucaam przywdzianą zbroję. Tak bardzo za nim tęsknię. Zrobiłabym wszystko, żeby poczuć teraz jego zapach.

Nagle coś sobie przypominam. Wypadam z łóżka i bosymi stopami biegnę po zimnej drewnianej podłodze. Energicznie otwieram prawą górną szufladę komody, a potem patrzę na sta-

rannie złożoną koszulkę moro. Wyjmuję ją i wkładam na siebie. Nazwisko „Logan” wydrukowane na plecach otula mnie niczym jego ramię. Rozglądam się po sypialni i stwierdzam, że i tak nie zasnę. Zamiast wracać do łóżka, biorę kołdrę oraz poduszkę i idę do drugiego pokoju, gdzie włączam telewizor i układam się wygodnie na kanapie, z której widzę drzwi wejściowe. Przez następne cztery godziny oglądam stare odcinki *Bajera z Bel-Air*.

O dziewiątej rano słyszę pukanie do drzwi.

Keith zawsze wysyła mi SMS-a, kiedy jest przed blokiem. Wspinam się na palce, po czym zerkam przez judasza. Uśmiecham się i otwieram drzwi Jake’owi, który stoi przede mną w polarowych spodniach od piżamy, z pustym kubkiem w dłoniach i z jasnymi włosami sterczącymi na wszystkie strony.

– Czuję kawę – obwieszcza z bolesnym jękiem. Wygląda, jakby się jeszcze do końca nie obudził.

Otwieram szerzej drzwi i wpuszczam go do środka.

– A ty co? Lunatykujesz? – żartuję, zamykając wszystkie zamki.

Jake jest zaspany, oczy ma jak dwie szparki, ale widzę, że zerkam na moje poślanie na kanapie i koszulkę Cole’a.

– A jeśli tak, to poczęstujesz mnie tą cudownie pachnącą kawą?

– Chodź. – Gestem kieruję go w stronę kuchni.

Jake siada na stołku barowym, a ja nalewam kawy do dwóch kubków.

– Twoje zdrowie. – Stukam kubkiem w jego kubek, a Jake się uśmiecha i zaczyna sączyć gorący kofeinowy napar.

– Słodki Jezusie w niebie, co to jest?

W pierwszej chwili myślę, że mu nie smakuje, jednak jego mina mówi coś innego. Opieram się biodrem o blat i patrzę mężczyźnie w oczy.

– No kawa, ale coś do niej dodałam.

– Savi, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? – mówi z figlarnym uśmieszkiem. – Od dzisiaj ty i ja spotykamy się tutaj codziennie na porannej kawce.

Uśmiecham się.

Widzisz, odludku, robisz postępy.

Spędzam z Jakiem resztę dnia na biwakowaniu pod moją ciepłą kołdrą. W ogóle nie czuję się przy nim skrępowana. Nie zrobił nic, przez co mogłabym się poczuć nieswojo, więc myślę, że jeśli Zack mu zaufał, to ja też mogę. Zamawiamy pizzę i oglądamy maraton występów Louisa C.K., który kończymy dopiero godzinę przed rozpoczęciem naszej zmiany. Keith wysłał mi kilka wiadomości, a ja zapewniam go, że czuję się świetnie, bo tak właśnie jest... w każdym razie w tej chwili. Zyskałam nowego przyjaciela.

– Savi, mogę cię o coś zapytać? – zagaduje Jake, sięgając po mokrą chusteczkę, żeby wytrzeć tłuste palce. – Kim jest Logan?

W pierwszej chwili jestem całkowicie zaskoczona, ale kiedy wskazuje na tył mojej koszulki, już wiem, skąd to pytanie.

No tak.

– Wygląda na prawdziwy wojskowy T-shirt, a z tego, co mi wiadomo, nie jesteś żołnierką.

– On... On był moim chłopakiem – dukam w odpowiedzi. I znowu powraca to uczucie, jakby ktoś wbił mi nóż w serce.

Jake kiwa głową i odwraca się twarzą do mnie.

– To coś poważnego? – pyta.

Potwierdzam skinieniem głowy.

– I nadal o nim myślisz?

– Tak, niedawno się rozstaliśmy, więc to wciąż świeża rana.

– Mój głos to ledwie szept.

Jake się uśmiecha, podpierając dłonią brodę.

– Kochasz go, prawda? – drąży.

– Tak – potwierdzam.

– Kochać kogoś i nie móc z nim być jest do dupy – wyznaje ze smętnym westchnieniem.

Odnoszę wrażenie, jakby tymi słowami nawiązywał do czegoś w swoim życiu, ale nie dociekam.

– Tak, do dupy.

– Dlaczego wydaje mi się, że masz niejedną historię do opowiedzenia, Savannah...? – Czekaj, aż dopowiem moje nazwisko, jednak się waham. Jake przygląda mi się przez chwilę. Widzę, że nad czymś się zastanawia, lecz w końcu się rozchmurza i mówi: – Dobra, na dziś wystarczy tego wściubiania nosa w cudze sprawy. Musimy szykować się do pracy. Za czterdzieści pięć minut czekam na ciebie na korytarzu. I na miłość boską, zrób coś ze swoimi włosami! – Śmieje się, chwytając kolejny kawałek pizzy i rusza do drzwi.

W pracy meldujemy się na czas, a dzień mija szybko.

– Jesteście niesamowici! – zachwyci się Zack, klaszcząc w dłonie.

Jake i ja ćwiczymy sztukę barmańską w stylu flair. Okazuje się, że tworzymy całkiem zgraną parę.

– Aha, Jake, znowu dzwonił twój ojciec. – Kiedy twarz Jake’a robi się biała, Zack szybko dodaje: – Powiedziałem mu, że już tu nie pracujesz.

– Okej – odpowiada krótko Jake.

Czyli Jake też ma jakąś sekretną historię.

W kieszeni dzwoni mi telefon, ale nie mam czasu, żeby na niego zerknąć, bo stolik przy oknie zajęła cała drużyna snowboardowa. Biorę iPada i biegnę przyjąć zamówienie. Na szczęście wszyscy są zgodni w wyborze. Decydują się na sześć dzbanków Bud Lighta. Kiedy mam ich już z głowy, wracam do baru, gdzie mój nowy znajomy z wczoraj, Don, popija szkocką, czystą.

Jake z wkurzoną miną wręcza mi paragon dla Dona.

– Ten oblech cię woła. Wścieka się, że to ja przygotowałam mu szkocką, jakby nalanie do szklanki szkockiej można było spieprzyć... Palant.

Przewracam oczami, bo ma rację, ale coś takiego jest częścią naszej pracy.

– Don – zaczynam głosem wyzutym z emocji – masz ochotę na coś jeszcze?

Oblizuje usta, wpatrując się w moje piersi.

– O tak, jak cholera. – Podaje mi szklanę, a drugą ręką przesuwam po moim ramieniu. – Taka piękna kobieta.

Odsuwam się, po czym biorę czystą szklanę z baru, odwracam się plecami do Dona i nalewam do niej szkocką. Nagle ogarnia mnie jakieś dziwne uczucie. Odwracam się i zamieram. W drzwiach stoi Cole, który mi się przygląda. Ma na sobie ciemną koszulę i spodnie, przez ramię przewiesił marynarkę. Powoli podchodzi do baru i opiera się o blat, przez cały czas intensywnie się we mnie wpatrując.

– Dasz mi to w końcu, czy sama masz zamiar to wypić? – Arogancki głos Dona wyrывa mnie z zamroczenia, w jakie wprowadził mnie Cole.

Stawiam szkocką przed Donem i łapię się blatu dla podtrzymania równowagi.

Cole rozluźnia krawat, rozwiązuje go i kładzie na kontuarze obok mojej ręki.

Mam ochotę przyłożyć ten krawat do nosa i wciągnąć jego odurzający zapach, ale opieram się pokusie. Zamiast tego nalewam Cole'owi brandy z górnej półki i stawiam przed nim alkohol, a potem powoli podnoszę wzrok, aż napotykam jego spojrzenie.

– Dziękuję – mówi, a następnie pociąga ze szklanki spory łyk.

Wykrzesawszy z siebie resztkę sił, staram się zachowywać tak, jakby obecność mężczyzny w ogóle nie oddziaływała na moje ciało.

– Wyjeżdżałeś gdzieś? – Biorę ścierkę, żeby wytrzeć z blatu nieistniejący zaciek.

– Właśnie wróciłem z Waszyngtonu. – Wzdycha, drapiąc się po głowie.

– Byłeś już w domu? – Słowa bezwiednie wypadają mi z ust.

– Nie, nie byłem jeszcze w domu. – Cole zakleszcza mnie spojrzeniem, a jego mokre od brandy usta są takie seksowne.

– Po prostu miałeś ochotę skoczyć na drinka?

Kręci głową.

– Trudno się pozbyć starych nawyków. – Jego wzrok pada na moje usta i całe moje ciało błaga, bym się do niego nachyliła.

Wysuwam język i oblizuję złaknione wilgoci wargi. Wiem, że bym mu uległa, gdybyśmy byli teraz sami.

– Słonko, mogę zamówić coś do jedzenia? – pyta Don, który jest wyraźnie poirytowany tym, że nikt nie zwraca na niego uwagi.

Zamykam oczy, próbując wydostać się z tej szklanej bańki. Odwracam się i widzę Dona, który macha do mnie kartą dań.

– Poproszę średnio wysmażony stek z frytkami i sałatkę.

– Coś jeszcze?

Sięga do tylnej kieszeni spodni, coś z niej wyciąga i nachyla się do mnie, po czym wsuwa mi za dekolt kartę do swojego pokoju w hotelu. Wyciągam ją, rzucam na kontuar i odwracam się do faceta tyłem, a wtedy on zaczyna głupekowato rechotać.

– I tak mi ulegniesz, kochanie. Prędziej, niż myślisz.

W lustrze przed sobą wyłapuję morderczy wyraz twarzy Cole'a, który – o dziwo – pozostaje na swoim miejscu.

Przez cały wieczór Logan ani razu nie wstaje od baru, prawie się do mnie nie odzywa, po prostu siedzi i mnie obserwuje. Za to Don jest wyjątkowo namolny, co jest bardzo irytujące. Jake jest zajęty, jednak pyta, czy Zack ma wyprosić Dona. Odpowiadam, że nie. Przez ostatnie dwa wieczory zostawił u nas co najmniej dwieście dolców. Poradzę sobie z nim.

– Trzydzieści minut! – woła do mnie Jake, co oznacza, że powinienam powoli zbierać się do domu i trochę się przespać. – Nie zamierzasz w ogóle spać?

– Co? – Odwracam się, zaskoczona.

– No weź, Savi, spędzasz nocę na kanapie, do tego te opuchnięte od płaczu oczy. Nie okłamuj mnie, dziewczyno, potrafisz poznać, kiedy ktoś zarywa nocę.

Zerkam na Cole'a, który oczywiście wciąż nas obserwuje, wszystkiemu się przysłuchując.

– Cześć, Logan – mówi Keith i siada obok Cole'a.

Jake łowi mój wzrok, następnie patrzy na Logana i unosi brew, wskazuje na mężczyznę palcem, a potem powoli przekierowuje go w moją stronę.

– Nie no, serio?

Ciągnę go za ramię i błagam, żeby się nie odzywał, na co uśmiecha się jak niesforne mały chłopiec i puszcza do mnie oko.

– Pójdę odbić nasze karty – stwierdza.

– Dzięki – mamroczę, próbując stonować emocje. Jestem pewna, że zrobiłam się czerwona jak burak. Odwróciwszy się, żeby wytrzeć bar, zauważam zbliżającego się do nas Zacka.

Mężczyzna uśmiecha się do Keitha i Cole'a, a potem mówi:

– Savi, świetnie ci idzie! Wszyscy cię tu uwielbiają. – Szeł wchodzi za bar i przybija ze mną piątkę. – Ale słyszałem, że trafił ci się wśród klientów jeden natręt.

– Poradzę sobie – zapewniam go.

– Kto? – odzywa się Keith, ignorując to, co właśnie powiedziałam.

Zack opiera się o bar.

– Taki jeden, pracuje dla magazynu sportowego. Palant, ale niegroźny. Poza tym Jake nad nią czuwa, więc nic jej nie będzie.

Cole wstaje i wchodzi za bar, żeby umyć szklankę. Jest dosłownie kilka centymetrów ode mnie, tak blisko, że czuję bijące od niego ciepło.

Tym razem ulegam pokusie i wciągam jego zapach, od którego jestem uzależniona. Kiedy zapach zaczyna pobudzać moje zmysły, wiem, że muszę natychmiast się oddalić, ale czuję się

tak, jakby ktoś nagle kopnął mnie prosto w brzuch. Idę do szatni, wyjmuję z szafki kurtkę i zmieniam baleriny na botki. Po chwili opadam na ławkę, ogarnięta zmęczeniem. Od mieszkania dzieli mnie zaledwie trzy przecznice, a wydaje mi się, jakby było ich z dziesięć.

– Nie podoba mi się, że tu pracujesz. – W drzwiach pojawia się Cole. Wygląda na zaniepokojonego. Kiedy on opiera się o framugę, ja wstaję i zarzucam torbę na ramię.

– Nic mi nie będzie.

Wzdycha i zaczyna mówić:

– Savi...

Nie chcę teraz o nas rozmawiać, jestem zbyt zmęczona.

– Muszę zeznawać w Waszyngtonie?

Prostuje się i stawia kilka kroków w moją stronę, a ja ściskam pasek od torby, powstrzymując się w ten sposób przed wyciągnięciem ręki i dotknięciem go.

– Tak.

Żołądek skręca mi się boleśnie, gdy słyszę to słowo. Przygryzam dolną wargę, próbując zapanować nad drżeniem podbródka.

– Kiedy? – pytam, wpatrując się w podłogę.

– Jeszcze nie wiadomo, ale Frank chce, żebyś pojechała tam dwa dni wcześniej, żeby mógł cię przygotować.

Nagle materializują się przede mną buty Cole'a. Jest tak blisko. Nie potrafię myśleć, kiedy jest tak blisko.

– Będiesz też musiała zeznawać przeciwko Lynn.

Podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Nie jestem na to gotowa. Wciąż nie poradziłam sobie z tym, że moja najlepsza przyjaciółka stała za moim porwaniem, i z tym, że żyła w trójkącie z moim ojcem i człowiekiem, którego uważałam za wujka. Moja ręka sama wędruje do brzucha, szatnia zaczyna przechylać się na bok.

Cole wyciąga dłoń, chcąc mnie podtrzymać, ale odsuwam się, potrzebuję tylko chwili oddechu.

– Czemu nie pozwalasz mi się dotknąć? – szepcze.
– Nie mogę.
– Dlaczego?
– Bo nie. – Omijam go i wracam do baru, gdzie Zack rozmawia z Keithem, ale i tak dociera do mnie nerwowe syknięcie Cole’a.
– Już o tym rozmawialiśmy.

– Savi, dlaczego dzisiaj do nas nie przyszedłeś? Wystarczyło do mnie zadzwonić. Przyjechałbym po ciebie. – Keith wkłada kurtkę. – Zresztą i tak zamierzałem to zrobić po tym, jak dostałem od ciebie tę wielce wylewną, jednowyrazową wiadomość.

– Prałam – odpowiadam, a następnie biorę swoją kasę z napitków i wkładam ją do kieszeni. To niezbyt oryginalne, ale jestem zbyt zmęczona, by wymyślić coś lepszego. – Do jutra, Zack.
– Macham szefowi na pożegnanie, po czym ruszam do drzwi.

Przed wejściem czeka na mnie Jake. Ma dziwną minę, ale jak tylko orientuje się, jak bardzo jestem zmęczona, posyła mi słaby uśmiech.

Jego wzrok pada na kogoś za mną, a po chwili słyszę głos Cole’a:

– Daj się przynajmniej odwieźć – nalega, idąc za mną i zapinając kurtkę. – Jest lodowato.

Owszem, jest, moje dłonie już są skostniałe, jednak muszę być silna. Przecież nikt z Shadows nie odwozi po wieczornej zmianie kogoś, kto opuścił ich szeregi.

– Nie, dzięki. Spacer pomaga mi się wyciszyć. – *Kolejne kłamstwo.* – Poza tym Jake na mnie czeka. – Oglądam się przez ramię i wskazuję na kolegę kiwnięciem głowy.

Cole patrzy na Jake’a, a potem znów na mnie. Widzę, że nie jest szczęśliwy z tego powodu, ale odpuszcza... To ciekawe. Podchodzi do mnie, zdejmuje szalik i owija go wokół mojej gołej szyi. Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, a ja bardzo się staram od razu nie zanurzyć nosa w szaliku, aby rozkoszować się jego zapachem.

– Naprawdę próbowałem trzymać cię z dala od tego wszystkiego, ale jak widać, nie mam aż tyle do powiedzenia, jak myślałem.

Żal ściska mi serce. Wiem, że się stara, i kocham go za to.

– Wiem.

– Napisz do Keitha lub do mnie, jak już będziesz u siebie – szepcze, a potem odrobinę się cofa.

Powoli odwracam się do Jake’a, który patrzy w drugą stronę, chcąc w ten sposób dać nam namiastkę prywatności.

Wyciągam klucz, otwieram drzwi i wchodzę do jasno oświetłego mieszkania. Zostawiam włączone światło, więc kiedy wracam, czuję się, jakby ktoś na mnie czekał. Po zamknięciu wszystkich zamków odkładam klucze do specjalnej miseczki i idę pod prysznic, potem przebieram się w koszulkę Cole’a i kładę się na przygotowanym na kanapie pościu, twarzą do drzwi. Jestem tak zmęczona, że oczy same mi się zamykają, ale udaje mi się zasnąć zaledwie na dwadzieścia minut, bo z sypialni dochodzi do mnie jakiś dźwięk.

Otwieram szybko oczy. Wyjmuję komórkę z torby i piszę do Keitha, że leżę już w łóżku. Wysłałam też SMS do Cole’a.

Savi: Wróciłam.

Chwilę później słyszę piknięcie obwieszające przyjście nowej wiadomości.

Cole: Dopiero teraz?

Savi: Nie, byłam wcześniej, nie pisałam, bo zasnąłam.

Cole: A dlaczego teraz nie śpisz?

Waham się, jednak ostatecznie decyduję się napisać prawdę.

Savi: Coś usłyszałam. To pewnie nic.

Cole: Ale co?

Savi: Jakiś dźwięk, ale to pewnie nic takiego.

Cole: Zaśniesz teraz?

Savi: Tak.

Cole: Napisz, jak nie będziesz mogła.

Zastanawiam się przez chwilę, trzymając kciuk nad ikonką do wysyłania wiadomości.

Savi: Tęsknię za tobą.

Powoli usuwam wiadomość, literka po literce.

Savi: Dzięki, dobranoc.

Chciałabym, żeby do mnie przyjechał, jednak mu tego nie piszę. Wpatruję się tylko w sufit, aż w końcu mam dość. Kiedy włączam telewizor, aby dotrzymał mi towarzystwa, przychodzi mi do głowy, że może powinnam kupić sobie kota, żeby mieć się do kogo przytulić. Bycie odludkiem przecież tego nie wyklucza. Spoglądam na tęczową rybkę, która zawisła nieruchomo w wodzie i się we mnie wpatruje.

Zbieram się na odwagę i zakradam się do sypialni, skąd biorę misia w wojskowym ubranku, którego Daniel i Sue kupili dla mojego dziecka. Ogarnięta dojmującym smutkiem, z miśkiem przytulonym do piersi, oglądam *Przyjaciół* aż do wschodu słońca.